

A jak aborcja, B jak biopolityka

17 października 2011

Aborcję często stawia się w jednym rzędzie z eutanazją czy metodami wspomaganego rozrodu, takimi jak in vitro oraz eugeniką. Zdaniem hierarchów Kościoła katolickiego wspomniane procedury medyczne stanowią elementy tzw. „cywilizacji śmierci”, czyli kultury nie szanującej wartości ludzkiego życia, o której pisał Jan Paweł II w encyklikach „Veritatis Splendorum” i „Evangelium Vitae”.

Propagatorami i propagatorkami owej groźnej ideologii mają być przedstawiciele lewicy, feministki i różnej maści postępowcy, poddający w wątpliwość tzw. chrześcijańskie wartości, na jakich podobno uformowana jest cywilizacja Zachodu. Rzeczywiście, wśród zwolenników polityki eugenicznej znaleźć można postępowe feministki z początku wieku, jak Szwedka Alva Myrdal [1] czy osoby głoszące konieczność liberalizacji prawa w kwestii aborcji, jak Tadeusz Boy-Żeleński. Jednak patrząc z dzisiejszej perspektywy, o wiele bardziej uprawnione jest porównanie między zwolennikami przymusowej sterylizacji, a ruchem anti-choice.

Tym, co łączy XIX- i XX-wiecznych propagatorów eugeniki z tymi, którzy dziś chcieliby wprowadzić całkowity zakaz aborcji, jest przede wszystkim brak szacunku dla jednostki, pogarda dla prawa konkretnej kobiety do decydowania o swoim ciele i prokreacji. Ograniczenia praw kobiety dokonuje się w imię obrony interesów „dziecka nienarodzonego”, które to określenie funkcjonuje w polskim prawie, choć nigdzie nie zdefiniowano, co właściwie miałoby oznaczać. Z punktu widzenia hierarchii kościoła katolickiego, tylko całkowity zakaz aborcji zapewni „nienarodzonemu dziecku” ochronę konieczną z powodów moralnych, jednak w dyskursie publicznym nader często pojawia się motyw demograficzny. Zakaz aborcji, podobnie jak

ograniczony dostęp do środków antykoncepcyjnych oraz brak edukacji seksualnej, mają zwiększyć przyrost naturalny i uratować system emerytalny przed załamaniem, a naród polski przed ostateczną katastrofą, czyli wyginięciem. I właśnie na gotowości do poświęcenia praw jednostki na rzecz większej zbiorowości – społeczeństwa, albo wręcz traktowanego w kategoriach biologicznych narodu – zasadza się podobieństwo między zwolennikami rozwiązań eugenicznych oraz tymi, którzy chcą zakazu aborcji.

DOPUSZCZALNE STRATY

Jak pisał angielski krytyk sztuki Keith Gilbert Chesterton, cytowany przez Macieja Zarembę, „moralne poczucie odpowiedzialności przyznaje pierwszeństwo temu, co znane i konkretne kosztem nieznanego i abstrakcyjnego”. Tymczasem dla propagatorów przymusowej sterylizacji, podobnie jak dla zwolenników zakazu przerywania ciąży „hipotetyczne dziecko, o którym wiemy bardzo niewiele lub nic, miałoby większe prawa do naszej troski niż ludzie, którzy otaczają nas tu i teraz.” Innymi słowy, zjawisko abstrakcyjne, jakim jest potencjalne życie, w obu przypadkach staje się podstawą do pozbawienia żyjącej osoby prawa do decydowania o swej płodności.

Oczywiście, nieprzypadkowo dyskusja skupia się wyłącznie na kobietach – na ich odpowiedzialności i potencjalnej lub realnej winie – choć niewątpliwie w akcie zapłodnienia uczestniczą też mężczyźni. Nieprzypadkowo też w Szwecji, kraju w którym wykonano najwięcej sterylizacji w Europie i w którym prawo dopuszczające przymusową sterylizację obowiązywało najdłużej, 90% ofiar tych zabiegów stanowiły kobiety.

Okazuje się, że gdy chodzi o poświęcenie praw jednostki – czy to w procesie budowania społeczeństwa dobrobytu, czy dla dobra narodu – kobiece ciało poświęca się najchętniej. Kobiety traktowane są bowiem jak fizyczny i kulturowy „zasób”, do którego nader często władze roszczą sobie prawo, szczególnie tam, gdzie żywe są ideologie nacjonalistyczne. Prawo do

przerwania ciąży, nawet jeśli wykorzystywane jest w praktyce rzadko, zagraża symbolicznej pozycji kobiety jako zakładniczki narodu, odpowiedzialnej za jego fizyczną i kulturową reprodukcję, o której to wizji i jej konsekwencjach pisała Nira Yuval-Davis. [2]

BIOLOGICZNA WARTOŚĆ NARODU

W Polsce dyskurs nacjonalistyczny jest nader często przebrany w szaty moralnego oburzenia o charakterze religijnym, jednak wypowiedzi hierarchów Kościoła dotyczące *in vitro* wskazują, że prawdopodobna jest zgoła odmienna interpretacja. Wypowiedzi arcybiskupa Pieronka o dzieciach z *in vitro* jako współczesnej wersji Frankensteina to tylko wierzchołek góry lodowej. Na licznych portalach katolickich znaleźć można niepotwierdzone doniesienia o tym, iż dzieci urodzone dzięki procedurom wspomaganego rozrodu są bardziej skłonne do chorób, słabsze i mniej sprawne fizycznie. Podobne opinie słyhać też ze strony przedstawicieli Kościoła. Okazuje się, że sprzeciw wobec *in vitro*, podobnie jak dążenie do zakazu aborcji, podszyte są w istocie lękiem o biologiczną wartość narodu i jego reprodukcję, a nie pragnieniem obrony „godności osoby ludzkiej”.

Biopolityka to zresztą nie tylko troska o „zdrowe ciało narodu”. Opiera się na mikrowładzach – aparatach zarządzania populacją, o charakterze higienicznym (przy czym chodzi tu zarówno o higienę zdrowia, jak i higienę moralną narodu) i zarazem penalnym. [3] Sprzeciw Kościoła i wytwarzanie atmosfery zagrożenia nieodwracalną stratą – potencjalna utrata możliwości posiadania dzieci zostaje tu wszak zrównana z utratą możliwości zbawienia, lub szerzej: zdrowie przedstawia się jako ziemski znak zbawienia po śmierci – uzupełnia traktowanie aborcji jak przestępstwa. [4] Nie zapominajmy, że według ojca-założyciela liberalizmu, Johna Locke’a, przestępca na własną prośbę „zrzeka się” ochrony gwarantowanej przez państwo. I choć zasady tej nie zawiera żadna współczesna konstytucja, to kobiety w praktyce spotykają się z nią bardzo

często, kiedy np. ginekolodzy nie chcą im przepisywać leków antykoncepcyjnych, gdyż ich zdaniem nie powinny współżyć bez ślubu [5], albo obarczają kobiety, które dokonały aborcji, winą za to, że chorują na raka szyjki macicy. [6]

ABORCJA A WOJNY NARKOTYKOWE

Tego rodzaju wytwarzanie „przestępczyn” [7] przywodzi na myśl inną, wydaje się – nieprzezwykłą – tendencję współczesnych społeczeństw, a mianowicie restrykcyjną penalizację używania narkotyków. Eksperci od polityki narkotykowej często wysuwają tezę, że głównym efektem restrykcyjnego zakazu używania narkotyków jest produkowanie przestępców – w USA, gdzie na porządku dziennym jest wymierzanie kary więzienia za posiadanie narkotyków na własny użytek, ośrodki penitencjarne pękają w szwach, a odsetek pensjonariuszy w stosunku do całej populacji jest siedem razy wyższy niż w Europie. Co więcej, pobyt w więzieniu niezwykle rzadko skutkuje rehabilitacją i reedukacją skazanego lub skazanej: ponad połowa osadzonych to recydywiści, co w najlepszym razie można interpretować jako porażkę programów resocjalizacyjnych, a w najgorszym – jako wytwarzanie przestępców przez odbieranie więźniom umiejętności społecznych.

Kolejne etapy problemu – używanie nielegalnych substancji, uzależnienie, penalizacja, wysokie ceny produktów, więzienie – składają się na pewną całość, którą można nazwać aparatem wojny narkotykowej, gdzie obie strony konfliktu – służby państwowe i dilerzy – równie konsekwentnie się zwalczają, co wzajemnie podtrzymują przy życiu, legitymizując w ten sposób własne istnienie. Koszty ponoszą użytkownicy narkotyków, stygmatyzowani, wtrąceni do więzienia i odcinani od normalnego systemu społecznego rzekomo „na własną prośbę”. Wojnę narkotykową może zakończyć tylko całkowita legalizacja narkotyków przez państwo i przejęcie przez nie kontroli nad dystrybucją. Jak pokazuje przykład Szwajcarii, narkoman otrzymujący odmierzone dawki darmowego lub bardzo taniego narkotyku, jest w stanie w pełni funkcjonować społecznie – od

wprowadzenia programu substytucyjnego w kraju tym liczba kradzieży zmniejszyła się o 90%! [8]

Takie wyniki wymagały jednak całkowitej zmiany świadomości i odejścia od polityki produkcji podklasy społecznej, z którą państwo nie musi się liczyć, tylko ją dyscyplinować. Warto w tym miejscu przypomnieć okres prohibicji w Stanach Zjednoczonych: klasowa analiza tego zjawiska jasno pokazuje, że był to sposób na zdyscyplinowanie klas niebezpiecznych, „rozbrojenie” potencjalnie agresywnych robotników przez zacne klasy średnie. Sięgająca po narkotyki młodzież to w popularnym odbiorze potencjalni buntownicy, ludzie „niedopasowani” do systemu. Problem narkotykowy ma także wymiar klasowy – lepiej uposażeni „kokainiści” rekrutujący się zazwyczaj z kadry menedżerskiej czy osoby przyjmujące extasy na strzeżonych imprezach są znacznie mniej narażeni na represje niż funkcjonujący na marginesie społecznym głęboko uzależnieni heroiniści (warto pamiętać, że różne substancje są w różnym stopniu uzależniające fizjologicznie, np. niezanieczyszczona kokaina nie uzależnia niemal wcale) czy nie mający się gdzie podziać palacze marihuany. Przeobrażenie potencjalnych buntowników i krytyków systemu w przestępców służy nie tylko „uzdrowieniu” populacji, ale i stabilizowaniu systemu.

APARAT ABORCYJNY

Czy to samo można powiedzieć o aparacie aborcyjnym? Ustawowy zakaz aborcji był jednym z pierwszych poważnych przedsięwzięć legislacyjnych po 1989 r., a na jego rzecz Kościół lobbował już od połowy lat 1980. zarówno wśród PRL-owskich elit, jak i ówczesnej opozycji. [9] Nie było to motywowane troską o demografię – w tamtym okresie nie było jeszcze powodów do lęku o starzenie się społeczeństwa, do podstawówek wchodziło właśnie pokolenie wyżu demograficznego – potomstwo dzieci powojennego boomu z lat 1950. Polityka ta wymierzona była raczej w seks nierejestrowany, przedmałżeński i pozamałżeński, w tzw. wolną miłość uznaną za model sprzeczny nie tylko z katolickim nauczaniem o rodzinie, ale i z zaszczepianą wówczas

w Polsce etyką produktywności.

Choć na pierwszy rzut oka uzupełnienie zakazu aborcji o utrudnienia w dostępie do antykoncepcji i brak rzetelnej edukacji seksualnej w szkołach wydaje się wyjątkowo szkodliwym absurdem, trzeba sobie uświadomić, że produkowanie fikcyjnego, nieskutecznego prawa w tym obszarze to rozmyślne posunięcie biopolityczne, mające przeobrazić kobiety niezamężne czy nie zamierzające się podporządkować mieszczańskiej etyce rodzinności w podklasę potencjalnych lub aktualnych przestępczyń. Sytuacji nie poprawia fakt, że dla wielu ginekologów jest to taka sama okazja do podniesienia statusu materialnego, jak prohibicja dla bimbrowników czy dystrybucja dla narkotykowych dilerów. Aborcja w tej perspektywie przestaje być problemem prawnym, a zaczyna być ekonomicznym, podczas gdy państwowo-kościelno-podziemny „aparat aborcyjny”, dyscyplinujący potencjalne reproduktorki (niewiele różniące się od mających „pracować” robotników), działa w najlepsze.

Autorki: Elżbieta Korolczuk, Agata Czarnacka

Źródło: [Le Monde diplomatique](#)

PRZYPISY

[1] M. Zaremba-Bielawski, Higieniści. Z dziejów eugeniki, przeł. W. Chudoba, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2011.

[2] Zob. np.: N. Yuval-Davis, Gender and Nation, Sage Publications, London 1997.

[3] Por. M. Foucault, Trzeba bronić społeczeństwa. Wykłady w Collège de France 1975-1976, przeł. M. Kowalska, Wydawnictwo KR, Warszawa 1996.

[4] Por.: I. Desperak, „Czemu służy ustawowy zakaz przerwania ciąży?”, Bez Dogmatu, jesień 2009; http://federa.org.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=69:czemu-suy-ustawowy-zakaz-przerwania-ciay&catid=21:podrzedne&Itemid=104

[5] Tamże.

[6] Por.: Informacje na stronie <http://www.astra.org.pl>.

[7] W. Nowicka, „Kobiety stały się przestępcami”, Przegląd nr 3/2011;

http://federa.org.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=571:kobietystalysieprzestepcami&catid=76:aborcja&Itemid=157

[8] War on Drugs. Report of the Global Commission on Drug Policy, <http://www.globalcommissionondrugs.org>, czerwiec 2011, s. 7.

[9] Por.: Jacqueline Heinen i Stephan Portet, Religia, polityka i równość płci w Polsce. Raport dla Fundacji im. Heinricha Bölla, przeł. A. Czarnacka, Fundacja im. H. Bölla, Warszawa 2009.